

# W 19 rocznicę napaści Niemiec hitlerowskich na Związek Radziecki

W tych dniach minęła dziewiętnasta rocznica napaści Niemiec hitlerowskich na Związek Radziecki.

Ranitem 22 czerwca 1941 roku doborowe dywizje hitlerowskie wraz z wojskami państw-satelitów wdarły się zdradziecko w granice ZSRR stawiając sobie za cel unicestwienie pierwszego w świecie państwa socjalistycznego. Rozpoczęła się nowa karta w historii II wojny światowej.

Faszyści rozpoczęli wojnę przeciwko Związkowi Radzieckiemu w szczególnie wygodnych dla siebie warunkach, wykorzystując zarówno zaskoczenie jak też dysponując dużą przewagą sił. Do walki ze Związkiem Radzieckim Niemcy faszystowskie rzu-

cili 190 dywizji. Nieliczne oddziały armii radzieckiej, znajdujące się na zachodnich granicach, przyjęły na siebie uderzenie potężnych armii niemieckich posiadających dwuletnie bojowe doświadczenie prowadzenia wojny współczesnej i dysponujących dużą przewagą w broni pancernej i lotnictwie.

Pomimo tych niesprzyjających okoliczności, Związek Radziecki w stosunkowo krótkim czasie otrzaskał się z początkowymi niepowodzeniami i już w miesiącu grudnia 1941 rozgromił pod Moskwą

potężne siły Wehrmachtu hitlerowskiego. Następne lata wojny przyniosły dalsze klęski dla Niemiec faszystowskich i ostatecznie w maju 1945 roku faszystom został doszczętnie zdruzgotany. W ten sposób w zasadzie zakończyła się II wojna światowa.

W wojnie stały przeciwko sobie dwie siły faszystowska oś, grupująca najbardziej zabiorcze państwa kuli ziemskiej i kierowana przez reakcyjne elementy imperialistyczne — a z drugiej strony koalicja, której duszą i trzonem było socjalistyczne mo-

carstwo. Ten ostatni fakt nie tylko określał charakter wojny i zadecydował o tym, że stała się ona ogólną wojną narodów przeciwko faszystom, ale zarazem i uwarunkował dalszy bieg historii. A to znaczy — wyzwolenie dalszych setek milionów ludzi w Europie i Azji z jarzma kapitalizmu i stworzenie zupełnie nowego układu sił na świecie, w wyniku czego stałe rośnie przewaga obozu socjalistycznego nad obozem imperialistycznym.

Historia byłaby bezmyślnym nagromadzeniem faktów, gdyby

ludzie nie uczyli się na popełnionych błędach i nie wyciągali dla siebie odpowiednich wniosków z przeszłości.

Ubiegła II wojna światowa rozpatrzona przez niemiecki faszystów była najcięższą ze wszystkich wojen jakie zna historia ludzkości. Wymagała ona olbrzymich ofiar i spowodowała niespotykane dotychczas zniszczenia. Przemawiając na uroczystej akademii we Wrocławiu w dniu 7 czerwca 1960 roku tow. Gomułka powiedział:

„27 milionów ofiar, morze krwi i łez, góry gruzów i popiołów z wielkiego dorobku człowieka — oto rachunek, jaki zapłaciły narody za wywołaną przez Hitlera

(Ciąg dalszy na str. 2)

**GŁOS**  
*Świdnika*  
**DWUTYGODNIK**  
ORGAN KOMITETU ZAKŁADOWEGO P.Z.D.R. RADY ZAKŁADOWEJ I RADY ROBOTNICZEJ

Nr 11 (54)

30 czerwca 1960 r.

Cena 50 gr

## Międzynarodowe Targi Poznańskie

# Motocykl WSK budzi duże zainteresowanie

Jak co roku tak i w tym wśród ogromu asortymentu i masy towarowej wielkiej wystawy przemysłowej na Targach Poznańskich przemysł polski reprezentował się z jak najlepszej strony.

Tegoroczne Międzynarodowe Targi Poznańskie są chyba najlepszymi jakie dotychczas u nas zorganizowano. Dobra marka polskiego przemysłu ugruntowuje się w świecie coraz bardziej. Przemysł ciężki budzi olbrzymie zainteresowanie. Przegląd zdobyczy przemysłu lekkiego również imponujący. Oglądając szczególnie maszyny elektronowe odnosi się wrażenie, że gdyby np. zniesiono na jakiś czas napisy w języku polskim, to odróżnienie czy maszyny te są produkcy krajowej czy też zagranicznej sprawiłoby poważne trudności.

Na tegorocznych Targach Poznańskich mrowie ludzi. Słyszysz się chyba wszystkie języki świata. Dostanie się np. do wnętrza pawilonu radzieckiego szczególnie w niedzielę jest prawie niemożliwością.

Osobny mały rozdział tegorocznych Targów Poznańskich to oczywiście stoisko WSK — Świdnik. Ustawione obok „stanowisk ogniowych” takich zakładów konkurencyjnych jak SHL, WFM, SFM, Zakłady Rowerowe w Bydgoszczy, budzi bez przesady duże zainteresowanie. Wokół naszych trzech motocykli ustawionych na

białej obrotowej tarczy gromadzą się pokaźne grupy ludzi, bardzo często pytają kiedy wreszcie będzie ich pod dostatkiem w sklepach.

Ci, którzy bliżej interesują się motoryzacją potrafią stać nawet godzinę, interesując się szczegółowo motocyklem. Trzy typy motocykli: motocykl MZ-125 ccm standardowy, seryjny, motocykl MZ-06 125 ccm 6 KM, motocykl MZ-06 150 ccm, mają dużo chętnych nabywców. Specjalny placik obok stoiska przeznaczono na pokazy jazdy próbnej. Tor przeszkód „wypożyczali” w tym roku od nas Niemcy i Czesi, którzy ujeżdżają swoje stalowe rumaki po stromych schodach.

Przy stoisku WSK stoi budka informacyjna w której „urzędują” inż. Wierciński i ob. Mycek. Bardzo często spotkać ich można w towarzystwie konstruktorów innych zakładów. Wzajemna wymiana doświadczeń przynosi zawsze duże korzyści. W budce informacyjnej otrzymać można prospekt motocykla.

### Co uderza w naszym motocyklu

Zdaje sobie sprawę, że pytanie jest nieodpowiedzialne. Nie od razu doprowadzić można do wniosku. Trzeba przy tym dużo pracy. estetykę wykonania.

(Pod tym względem imponuje już najbardziej „czysty produkt”. (Prototyp) stosunkowo się nie „wysiliła”. Wystawca M. innymi trzeba zwrócić uwagę na to, co się widzi najczęściej po deszczu plan

Osobne zdanie na temat naszego motocykla. I w Poznaniu słyszy się także o potrzebie, o trudnościach w uruchomieniu, o kierownicach i że podłączonych linkach, który potrafi sobie poradzić, to jest żegnana. Lecz jeżeli słowa te wypowiadają się po to tylko żeby jeździć, to już oczywiście zmienia postać rzeczy.

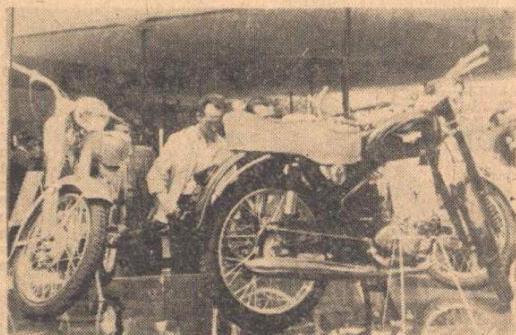
W każdym razie tak czy inaczej w tym roku wcale dobrze.

## Spartakiada powiatowa w Świdniku



**Z okazji 22 lipca  
i X-lecia istnienia  
zakładu**

**300 rob. godz.  
przy budowie  
amfiteatru...**





## Lekcje niedawnej historii

(Dokończenie ze str. 1.)

ryzm II wojnę światową. Wielką część tego rachunku zapłacił naród polski, najwięcej ucierpiał on w duszących go śmiertelnie klęskach hitlerowskich.

Po zakończeniu II wojny światowej wiele ludzi zastanawiało się nad dalszymi losami świata i ludzkości. Prosił ludzi, którzy na swoich barkach dźwigali cały ciężar wojny, po jej zakończeniu żądać całkowitego zniszczenia faszyzmu, wykorzenia Niemiec, wojny militarystycznej i stworzenia odpowiednich warunków dla zabezpieczenia trwałego pokoju.

Jednak powojenna rzeczywistość niesławiała trwałych podstaw dla nastrojów optymistycznych; horyzont polityczny był zamglony oparami zimnej wojny. Zbyt dobrze pamiętamy, jak to w wyniku awanturniczej polityki niektórych państw imperialistycznych świat niejednokrotnie znajdował się na krawędzi nowej wojennej katastrofy.

Czyżby ofiary poniesione w imię wolności i humanizmu zostały zapomniane przez ludzką?

To pytanie, nurtujące miliony prostych ludzi na całym świecie, było i jest uzasadnione z tej prostej przyczyny. Że ludzkość na przestrzeni swojej wielowiekowej historii ciągle obracała się jak gdyby w zaczarowanym kole: wojna gonila wojnę i to w tak regularnych odstępach czasu, że mimo woli nasuwała się myśl o nieodwracalnym fatalizmie ciągłym nad światem. Angielski historyk K. Wright w swojej książce pt. „Historia wojen” obliczył, że od roku 1480 do 1941 roku było 270 wojen, to znaczy, że w tym okresie na każde pięć lat średnio przypadały trzy wojny.

Jednak II wojna światowa załmuje w historii ludzkości szczególne miejsce, gdyż zarówno swoim charakterem jak też rozmiarami zasadniczo różniła się od wojen poprzednich.

Jeszcze nigdy, jak w tej wojnie, nie ważyły się losy całych narodów, losy cywilizacji światowej. Krwawy faszyzm hitlerowski zagrażał bowiem całej ludzkości, nie tylko ujarzmił podbite kraje, lecz również groził tym narodom biologicznym wyniszczeniem.

Po wojnie w Monachium został znaleziony hitlerowski plan oprowadzania świata pod kryptonimem „planu Barbarosa” przewidujący

unicestwienie Związku Radzieckiego. Jak wiadomo „trzeci etap” planu hitlerowskiego stał się końcem „tysiącletniej III Rzeszy”. Cała potworna potęga Wehrmachtu została najpierw zatrzymana pod Moskwą, potem uderzona obuchem Stalingradu, wreszcie pognana od Wołgi do Szosy i całkowicie zniszczona przez Armię Radziecką i wojska sojuszników.

Druga wojna światowa przyniosła duże zmiany na arenie politycznej. O ile przed wojną socjalizm istniał tylko w jednym kraju, którego ludność stanowiła trzynastą część ludności świata, to po wojnie, socjalizm stał się systemem światowym obejmującym trzecią część ludności naszego globu. Te olbrzymie, do prawdy rewolucyjne zmiany, stanowią nowy etap w rozwoju ludzkości i stwarzają pomyślne warunki dla walki o powszechny i trwały pokój.

Z niedawnej historii można wyciągnąć jedyny słuszny wniosek: należy uczynić wszystko, aby nie dopuścić do nowej wojny, która w warunkach dzisiejszej techniki zbrojeniowej może przynieść światu zagładę. Nigdy więcej wojny, zniszczeń i cierpień.

My chcemy pokoju. Niezbitym dowodem naszych dążeń pokojowych są propozycje powszechnego rozbrojenia zgłoszone przez ZSRR i popierane przez wszystkie państwa obozu socjalistycznego. Ten, kto rzeczywiście pragnie pokoju, nie szykuje się do wojny. Ta podstawowa prawda znajduje potwierdzenie w naszej polityce pokojowej.

Za kilka tygodni będziemy uroczysto obchodzić 16 rocznicę Polski Ludowej. Przygotowując się do tego wielkiego święta pamiętać będziemy szczególnie gorąco o przyjaciółach radzieckich, którzy przywrócili nam wolność i o wszystkich krajach obozu socjalistycznego, które razem stanowią naszą rodzinę. Pamiętać będziemy o tych setkach milionów ludzi na całym świecie, którzy walczyli o to, aby już więcej nie było wojen, aby siły agresji rozgromione w 1945 roku już nigdy nie podnosiły głowy, aby wielkie mocarstwa porozumiały się — jak w latach koalicji antyhitlerowskiej — i pokojowo rozstrzygały wszystkie sporne sprawy.

Kor-Mik

Kilka dni temu zostaliśmy zaalarmowani listem jednego z naszych korespondentów, który w całości cytujemy:

„Pracownicy wydziałów kier. Usyka i Rokoszaka korzystający z umywalni nad pomieszczeniem ostrzalni wydz. kier. Tymczaka używają do mycia rąk mieszankę trocinowo-piaskową, która dostając się do przewodów rurowych zatyka je powodując przelewanie się brudnej, ściekowej wody na posadzkę (nad pomieszczeniem wydziału ostrzalni. Przyniesie zainstalowane na przewodach rurowych wyrzutowe i wyginane są przez wandalów ze swoich zamocowań, prawdopodobnie celem dostosowania ich do swojej anatomii...

## Wandalizm?!

W czasie kontroli nocnej 28 maja br. stwierdzono, że wiele kranów wodnych w tejże umywalni było otwartych całkowicie, a woda idąc całym ciśnieniem zalała: umywalnię, szatnię i z hukiem woda spadła Niagara wywlewała się po schodach na hale.

Wiele do zyczenia pozostawia sprzątania w/w umywalni. Sprzątacze wydziałowi zmiatają do kratesk ściekowych najchętniej wszystkie zmiotki i wszelkiego rodzaju odpady.

Komentarze jak widać z treści zbyt liczne. My ze swej strony prosimy kierownictwo w/w wydziałów o zajęcie zdecydowanego stanowiska w stosunku do winnych tego stanu rzeczy i zapobieżenia podobnym wypadkom na przyszłość.

W. L.

## Pożyteczne kontakty

### z Czechosłowackim

### Ośrodkiem Kulturalnym

## Dr. Otokar Mrazek z odczytem w Wytwórni

Dnia 25.V.60 r. w Klubie TIR w baraku kawiarni z inicjatywy Kierownictwa Domu Kultury odbyło się spotkanie przedstawicieli naszego Zakładu z delegatami Czechosłowackiego Ośrodka Kultury z Warszawy.

Z czeskimi gośćmi przyjechał Dyrektor Ośrodka inż. A. Malek i prof. inż. Prabec. Odczyt na temat techniki czechosłowackiej wygłosił profesor Wyższej Szkoły Ekonomicznej w Pradze dr Otokar Mrazek. — Dyrektor Ośrodka inż. Malek w słowie wstępnym nawiązał do tradycji współpracy naszych socjalistycznych państw i potrzeby zacieśniania tej współpracy.

Gości w imieniu dyrekcji zakładu przywitał inż. Hadrawa podając jako żywy przykład i tradycję wspólnych więzi istniejącą u nas legendą ludową o Lechu Czechu i Rusie i wspólnym rozpoczęciu budowy naszych państw. — Wyrażający pewność, że drogi nie będą się nigdy krzyżować a dzięki wspólnym staraniom i pracy winny pomyślnie się układać.

Otworzył zebranie dr. Otokar Mrazek i w bardzo ciekawym ujęciu referację poświęcił proces odbywającej się przebudowy przez myślny w CSR.

Referat ilustrowany cyframi i przykładami podawał osiągnięcia przemysłu czechosłowackiego, który dziś stawiany jest w rzędzie najwyższej uprzemysłowionych państw świata. Obecny etap przebudowy przemysłu czeskiego to wprowadzenie automatyzacji w hutnictwie, energetyce i przemysłe maszynowym.

W rozwinętej dyskusji występowali inżynierowie z pionów przygotowania i organizacji naszego Zakładu inż. Jung, Bobiński, inż. Kańczugowski i inni.

Na różnorodne pytania z zakresu wskaźników osiągniętych w czechosłowackim przemyśle odpowiadał wyczerpująco p. profesor Mrazek podając także zarys i strukturę organów stowarzyszeń technicznych i organizacji przemysłu. Zakres działalności Państwowej Rady do spraw Techniki itd.

Jak wspominałem w spotkaniu wzięli udział pracownicy pionu produkcji, pionu przygotowania produkcji, regionalizatorzy, członkowie KTIR, aktyw związkowy z przewodniczącym ob. Gietzakiem, oraz aktywny Komitet Zakładowy który wprost z obrad egzekutywy w pełnym składzie przybył na odczyt i spotkanie.

Ustulono, że Zakład nasz po przez organizację techniczną będzie w dalszym ciągu kontaktował się z Ośrodkiem Kultury Czechosłowackiej w Warszawie a jednocześnie nawiąże kontakty drogą korespondencji z Uczelnią Praską w zakresie zagadnień ekonomiki przemysłu. Kończąc krótką informację przeznaczoną dla czytelników gazet i złożył WSK przesyłamy na łamach „Głosu Swidnika” podziękowanie wszystkim gościom czechosłowackim i specjalnie prof. Mrazkowi za trud związany z wizytą na naszym zakładzie oraz serdeczne pozdrowienia od załogi WSK — Swidnik.

inż. Adam Holcowa

## Podziękowanie

Serdeczne podziękowania dla Gł. Energetyka Chorzowskiej Wytwórni Konstrukcji Stalowych „Constal” w Chorzowie — inż. Jana Jarczyka jak również dla pracownika tego działu technika energetyka Zygmunta Gabrysia za pełne udostępnienie doku-

mentacji i pomoc przy zebraniu szczegółowych danych techniczno - eksploatacyjnych o sprężarkach powietrza typu „M-65” przesyła w imieniu Kierownictwa Działu TE WSK — Swidnik — delegat zakładu —

Włodzimierz Lorenc

## 9.176 zł. dla ofiar huraganu

Załoga WSK — znana ze swej „hojnej ręki” podobnie jak inne załogi fabryk i zakładów przemysłowych lubelszczyzny spieszy z pomocą w wielu akcjach. Ostatnio pospieszyła z pomocą ofiarom huraganu jaki nawiedził kilka miesięcy temu Lubelszczyznę. Do chwili obecnej zebrano 9.176 zł.

Do produkujących rad odziałowych w zbiorce pieniędzy na ten cel należą: RO Wydz. Kier. Zienki, przew. tow. Bartkiewicz — 1.200 zł, RO Wydz. Kier. Usyka — przew. tow. Juszczyński — 1.059 zł (stosunkowo najwyższa kwota zważywszy na liczebność załogi mniejszą od pozostałych), RO kier. Szpinaka — przew. tow. Żurek — 799 zł.

Pozostałe wydziały zakładu uzupełniły kwotę wymienioną wyżej. Nie znamy oczywiście jeszcze wszystkich mel dunków. N

## Domki campingowe stanęły w Darłówku

No cóż, drodzy pracownicy Wytwórni. Rada Zakładowa dotrzymała słowa. Sześć domków campingowych stanęło już w pięknej miejscowości nadmorskiej Darłówku. Duża w tym zasługa pracowników stolarni, duża w tym zasługa dyrekcji.

Począwszy od lipca 1960 r. użytkownicy atrakcyjny punkt wczasowy nad morzem. Chętnych na wyjazd jest co niemiara. 70 poddań na wczas nadmorskie wypłynęło w ciągu 2 dni do Rady Zakładowej i drugiej (chyba tyle) zatrzymało się po drodze.

Nielatwo było przydzielić miejsca dla rodzin na I i II turnus. Zupełnie jak w Komisji Mieszkaniowej. Trzeba budować dalsze domki campingowe, bo inaczej w niedalekiej przyszłości nie wybrniemy z trudnej sytuacji.

Nie dziwotno, że wykonawstwo dalszych 14 domków na rok przyszły już zapowiadano. Na razie w Darłówku z mieszkają pierwsi „szczęśliwcy”.

Koszt wyjazdu jednej rodziny oblicza się na 1.200 zł. (dwa tygodnie pobytu nad morzem). Wyższe jednej osoby — 30 zł dziennie. Kuchnia w miejscowym PTTK. Wygodne 5 osobowe domki z pełnym wyposażeniem (łóżka, stół, krzesła, firanki, kotary itp.) nęca i kuszą wczasowiczów. Pierwszy turnus w miesiącu lipca wyjeżdża do Darłówka pociągami. W drugim turnusie wczasowicze wyjadą autobusami zakładowymi.

Kto wie, czy jeżeli dopisze pogoda nie uda się zorganizować trzeciego turnusu. Ale co będzie dalej zobaczymy.





Kapelusz pełen wody będzie wówczas, kiedy ratownik Janusz Moniak skoczy w nim do basenu. Narazie kapelusz chroni Janusza przed słońcem.

## Dni techniki radzieckiej

# „Zgaduj Zgadula” udaną imprezą

Popularna gra radiowa „Zgaduj Zgadula”, trafiła także w dniu 10 czerwca br. do Świdnika. Nie było wprawdzie sympatycznych panów Rokity i Przybylskiego, bo nie było też Polskiego Radia. Pierwszą naszą „Zgaduj Zgadula” z okazji DNI TECHNIKI RADZIECKIEJ, zorganizował bowiem własnymi siłami Zakładowy Dom Kultury przy współudziale zakładowego koła SIMP oraz Klubu Techniki i Racjonalizacji.

W imprezie wzięli udział członkowie amatorskich zespołów artystycznych ZDK, no i oczywiście licznie zebrała publiczność.

Lekka trema, tak organizatorów jak również widzów, ustąpiła zaraz po pierwszych punktach programu. A na program złożyły się występy piosenkarzy: Alicji Kuśmier, Ziemowita Barczyka, baletu i zespołu instrumentalnego „Amore”. Podobało się zwłaszcza humorystyczne widowisko baletowe „Niedziela na Bielanach” a postaci odtwarzane przez Aleksandra Sikorę i Jana Bubicza wywoływały salwy śmiechu. Występy zespołów były jednak tylko artystyczną oprawą imprezy.

Właściciel „Zgaduj-zgadula” rozpoczęła się z chwilą gdy na estradę weszli kandydaci do nagród ufundowanych przez Radę Zakładową.

Uczestnicy konkursu nie mieli większych trudności z odpowiedzią na łatwe stosunkowo pytania Kto np. nie wiedziałby, co to jest tunnik, lub jaka jest najwyższa budowla w Moskwie?

W komisji sędziowali inż. inż. Kodłubaj, Hadrawa, Gaworczyk i Gawski, oceniając trafność odpowiedzi. Widocznie nie było to takie proste, skoro komisja nie mogła definitywnie stwierdzić czy odpowiedź jest prawidłowa, niepełna itp. Wynikło z tego dzielenie punktów i drobne potknięcia... Sędziowie powinni być surowi.

Te niedociągnięcia można jednak usprawiedliwić tym, że była to pierwsza tego rodzaju impreza. Następne na pewno będą lepsze. Tego zdania są także szczęśliwi zdobywczy nagród które otrzymali koledzy Biliak — radioodbiornik turystyczny „Eltra”, Wocior — zegarek radziecki „Kama” Szymanek — aktówka i Kola — książki.

## Coś dla naszych inżynierów i techników

# Nowe książki z wystawy V MTK w bibliotece technicznej

Międzynarodowe Targi Książki organizowane są corocznie przez Centralne Handlu Zagranicznego „Ars Polona”. Od trzech lat odbywają się one w Warszawie. Sława jaką się one cieszą zobrazuje kilka cyfr.

W r. 1956 w targach książki uczestniczyło 21 wystawców zagranicznych z 12 krajów. Natomiast w r. 1960 udział bierze 135 wystawców z 24 krajów Europy, Ameryki, Azji i Afryki. W tym 90 wystawców zagranicznych i 45 polskich.

W r. na V MTK reprezentowane były: Albania, Anglia, Austria, Belgia, CHRL, CSR, Dania, Francja, Holandia, Izrael, Jugosławia, NRD, NRF, Norwegia, Polska, Szwajcaria, Szwecja, ZSRR, USA, Węgry, Wietnam, Włochy.

Na obecnych targach ekspozycyjnych było około 400 książek wydanych przez ponad 1500 wydawców.

Zwiedzając stoiska zagraniczne zakupiliśmy 36 książek dla naszej biblioteki zakładowej na ogólną sumę 3.800 zł.

### A oto kilka tytułów.

Sprawozdanie po chłodnojszym — Romanowski. Technologia samolotów — Grigoriew. Maschinen für die Kunststoff-Verarbeitung — Poukert. Jahrbuch der Wissenschaftlichen Gesellschaft für Luftfahrt EV/W. G. L. 1958. Die Hebezeuge I-III — Ernst. Meteorologische Navigation des Segelfluges — Georgii. Engineering Vibrations — Jacobson i inne.

Jak wynika z podanych powyżej liczb 1/3 wystawców stanowili wystawcy polscy.

Książka polska zyskuje coraz większą popularność, coraz częściej trafia do rąk zagranicznych czytelników i rozświeca po całym świecie zdobycze polskich naukowców.

Zwiedzając stoiska polskie spotkaliśmy przedstawicieli Państwowych Wydawnictw Technicznych ob. Kiliańskiego, z którym wcześniej już nawiązaliśmy współpracę, a który poinformował nas o mających się ukazać w najbliższym czasie nowych pozycjach

księgarskich z dziedziny tworzyw sztucznych, z odlewnictwa, ze sprzętek, silników, obrabarek i wiele innych. Widzieliśmy makietę słowników, które mają się ukazać w III kw. br. Będą to słowniki samochodowy, angielsko-polski, skrócony mechaniczny angielsko-polski oraz terminologii odlewnictwa w 6 językach.

Dużo ciekawych pozycji z ekonomii przygotowują PWG. Z niektórych jak: „Współzawodnictwo ekonomiczne ZSRR i USA” oraz istota akumulacji pieniężnej przedsiębiorstw socjalistycznych” będzie można w najbliższym czasie korzystać w bibliotece technicznej.

Korzystając z obecności na jednym ze zwiedzanych stoisk p. Skalskiego, prosiłmy o jego opinię w zakresie wyboru pozycji dla biur konstrukcyjnych zakładu. Książki te w języku angielskim wydane w ciągu ostatnich miesięcy w roku 1959/60 są nowościami i polecamy je wszystkim zainteresowanym pracownikom, personelowi inżyniersko-technicznemu oraz kierownikom. Są to: Dynamics of flight stability and control — Ethin B. Engineering Vibrations — Jacobson.

### Niemieckie opracowania

Mechanik u Fertigkeitstechnik — Jöhlich/Böge.

Aufgabensammlung zur Statik, D-nam'k Hydraulik und Fertigkeitstechnik Böge/Schlemmer.

Formeln und Tabellen zur Statik Dynamik Hydraulik und... Böge.

### Radzieckie opracowania

Grigoriew — Technologia samolotostrojenia.

Georgii — Meteorologische Navigation der Segelfeuge.

Głównemu metalurgowi polecamy najcenniejsze publikacje w języku niemieckim w zakresie chemii przemysłowej i tworzyw sztucznych a to wyżej podane pozycje.

Tegeder — Chemie — Industrie. Krüchne Mit Beherglast Bunsensenner.

Poukert Maschinen für die Kunststoff Verarbeitung.

Schwabe Bauen mit Kunststoffen.

Naszym wykładowcom technikum i szkoły zawodowej, dyrektorem inż. Jungowi i Brejnakowi — Schneider — Technisches Zeichnen f. d. Praxis. Bardzo ciekawie ujęte opracowanie nauki kreślenia technicznego i inne.

inż. Danuta Siemińska  
inż. Adam Hadrawa



# Nasz Uniwersytet Robotniczy

Hasło rzucone przez Komitet Centralny PZPR „Polska krajem ludzi kształcących się” nie było pustym frazesem. Ministerstwo Oświaty wspólnie z Centralną Radą Związków Zawodowych przystąpiło do ofensywy kulturalno oświatowej kraju. W szkołach wzrósł poziom nauczania (obowiązkim rodziców jest uczyć dziecko od lat 7-miu itd). Oświatę objęto szerszej wieś. Znowu powstały uniwersytety robotnicze i powszechne na wsi oraz w mieście, które właśnie miały za zadanie dokształcanie ludzi do rolnictwa, którzy z różnych przyczyn nie mogli zdobyć wiedzy w zaoferowanej kulturalnie Polsce przedwzręsiowej.

My jako Zakład WSK — nie pozostawiliśmy na uboku tego zagadnienia. Przystąpiliśmy do ofensywy kulturalno oświatowej na terenie naszego zakładu, organizując z inicjatywą rady zakładowej uniwersytet robotniczy (patronat sprawował Zarząd Wojewódzki TWP).

Przy ZDK powstał Uniwersytet Robotniczy o kierunkach technicznych a przedmioty dostosowano do zagadnień i produkcji zakładu (rysunek techniczny, matematyka, technologia itd.). Miało to na celu dopomoże

nie pracownikom w ich wykonywaniu zawodzie. Czy osiągnięliśmy cel — i zrealizowaliśmy właśnie założenia naszej Partii i Centralnej Rady Związków Zawodowych? Z całą pewnością można stwierdzić że tak.

Mimo trudności lokalowych i finansowych, Uniwersytet Robotniczy zdał egzamin na naszym zakładzie pracy. Za przykład można przytoczyć wypowiedzi uczestników Uniwersytetu Robotniczego a m.in. Ob. Pieksiola, który jest jednocześnie przodownikiem nauki: „Skorzystaliśmy bardzo dużo, i napewno lepiej nam będzie pokonywać trudności w naszym zawodzie”.

Mamy meldunki z zakładu pracy, że poszczególni uczestnicy Uniwersytetu Robotniczego z każdym dniem są przydatniejsi w swej pracy zawodowej. Należy nadmienić, że 5 uczestników Uniwersytetu Robotniczego po roku nauki dostało się na podstawowy egzamin bezpośrednio do klas X itd.

Przykładów można przytoczyć moc ale nie o to chodzi. Tacy wykładowcy jak inż. Brejnak i inż. Pastusiak ludzie o wysokich kwalifikacjach zawodowych włożyli maksimum wysiłku w przekazywanie wiedzy w jak najbar-

dziej dostępnej formie uczestnikom Uniwersytetu Robotniczego.

Podsumowując wyniki 13-miesięcznej pracy i działalności naszej placówki (KO jednej zresztą o takim charakterze) na terenie Świdnika należy złożyć serdeczne podziękowanie wszystkim wykładowcom za ich wkład w dzieło społeczne — inż. inż. Brejnakowi, Pastusiakowi, Jabłońskiemu i Bożymowi. Właśnie w/w zasługa jest, że 23 osoby ukończyły naukę z dobrymi wynikami. Osobne podziękowanie należy się Radzie Zakładowej za inicjatywę powstania Uniwersytetu Robotniczego na zakładzie oraz opiekę. Następnie przodownikom nauki: E. Pieksiowski, W. Poliwczakowi, M. Błaszczykowski, T. Brędkowskiemu, Z. Olszańskiemu R. Szczepotowiczowi oraz wszystkim uczestnikom, którzy wyrazili dużą chęć i zapal w zdobywaniu wiedzy dla ich dobra społecznego i osobistego. Duże uznanie należy się Kier. UR Ob. Zdzisławowi Kozłowskiemu, który nie szczędził trudu i wysiłku w pracach organizacyjnych.

Jest koniecznym aby taka placówka kulturalno-oświatowa jaką jest Uniwersytet Robotniczy istniała i w przyszłym roku.



## I w Świdniku produkują pralki

Problemów wśród załogi i w produkcji jest także wiele

# „Głos” z wizytą w zakładzie LZMPT Lechia Nr 5



Koncepcja utworzenia tego załadu w Świdniku — mówi kierownik „małej fabryczki” pralek tow. Rymarz wyszła z inicjatywy MRN. Zakład miał dać zatrudnienie pewnej części ludzi (w większości kobietom) których nie wchłonęły inne zakłady i instytucje na naszym terenie, a koszty budowy poniosła MRN w Świdniku z tzw. funduszu interwencyjnego.

Świdnicki zakład „Lechia” który odwiedziłyśmy 20 czerwca to właściwie taki trochę większy zakład ślusarsko-montażowy z galvanizacją i lakiernią. Zasadnicza produkcja to pralki elektryczne (bez wyzmaczek) typu PE-2 projektowane przez Biuro Konstrukcyjne Przemysłu Tere-nowego w Lublinie. Wielkość produkcji 500 szt. pralek miesięcz-

nie, cena detaliczna 1.720 zł za sztukę.

Oprowadzani przez mistrza Sokółowskiego zapoznaliśmy się kolejno z przebiegiem produkcji. A więc z wykonaniem obudowy, denka, montażem piasty wirnika, galwanizacją, lakiernią, montażem ostatecznym i stoiskiem KT. Nie ma tutaj żadnych specjalnych skomplikowanych maszyn i urządzeń, gdyż w zasadzie część detali takich jak np. wirnik, silnik, pokrywki, jest kooperowana, a wykonawstwo pozostałych nie przedstawia specjalnie dużych trudności technicznych. Większość prac ślusarsko-błacharskich i montażowych jest wykonana ręcznie przy użyciu pomocy o charakterze raczej uniwersalnym, z częściowym zastosowaniem specjalnych. Załoga, która składa się tylko częściowo z „rodowitych świdniczan”, to załoga dobra. O czym może najlepiej świadczyć fakt, że plany produkcyjne są wykonywane systematycznie, a nawet przekraczane.

Inne potwierdzenie tego faktu to dobra jakość pralek. Pracownicy: Jazłowiecki, Baranowski, Łobik, Chabros, Biedacha i inni to ludzie, których ofiarna praca przyczynia się w znacznej mie-

rze do tych niewątpliwych sukcesów.

Z rozmowy z kierownikiem Rymarzem dowiedzieliśmy się, że od lipca br. zakład ma również uruchomić produkcję pralek z wyzmaczkami. Jest to niewątpliwie sprawa bardzo ważna, gdyż właśnie na tego rodzaju pralki obserwuje się największy popyt. Ciekawi jesteśmy jednak jak ukształtuje się cena tej pralki, bo dotychczasowe ceny pralek produkowanych nie tylko przez „Lechię” są jednak trochę „za słone”.

Zresztą nie tylko cena nas ciekawi. Ciekawi nas również fakt, że mimo wyprodukowania dość dużej ilości pralek nie zwrócono uwagi na to że napędowy silnik pralki nie jest przystosowany do pracy w pozycji pionowej.

Inną ciekawą sprawą jest to, że świdnickie pralki wędrują do Tczewa, Bydgoszczy, Gdńska lub jego okolic a do nas sprowadza się pralki z innych zakładów odległych o kilkaset kilometrów, co oprócz wysokich kosztów transportu przynosi jeszcze „zyski” w postaci np. 26 pogniecionych, poobijanych i pokaleczonych pralek, które zostały

zwrócone do zakładu Nr 5 jako niezdatne do eksploatacji.

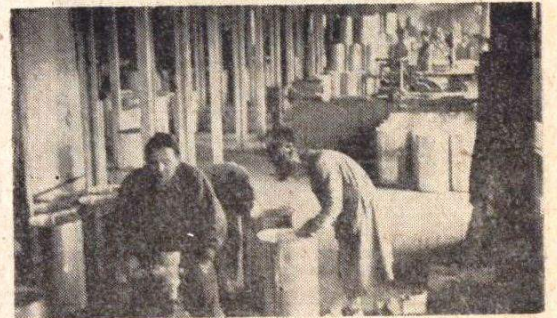
Uważamy, że sprawy te aczkolwiek niezależne od kierownictwa świdnickiego zakładu wymagają szybkiego uregulowania. Jeszcze jednym z mankamentów który chcielibyśmy zasygnalizować jest sprawa załogi. Jak wynika ze słów kierownika Rymarza w zakładzie stawiano na pierwszym planie zatrudnienie robotników z terenu naszego miasta i okolic. Okazuje się, że tego warunku nie spełniono. A tym samym nie rozwiązano częściowych trudności świdnickiego rynku pracy.

szej takiej naradzie usłyszeliśmy o dziw akurat w momencie naszej wizyty.

Z rozmów z załogą wywnioskowaliśmy, że czuje się ona osamotniona, że wiele problemów które chciałaby poruszyć niema po prostu „przed kim poruszać”.

I jeszcze ostatnia sprawa. 500 szt. pralek miesięcznie to bądź co bądź produkcja seryjna w której stosowanie specjalnego opłaty rządowania jest bardzo wskazane ponieważ obniża koszt i czas wykonawstwa.

Natomiast w zakładzie Nr 5 sprawa tzw. „małej mecha-



Na 70 osób załogi, 25 osób dojeżdżających z Lublina i tylko 20 zatrudnionych kobiet to chyba nie to, o co chodziło MRN w chwili kiedy decydowała się na finansowanie tego zakładu.

Dziwi nas również sprawa pozostawienia częściowo na uboczu świdnickiej załogi przez radę zakładową i organizację partyjną „Lechia”. W bieżącym roku nie zorganizowano ani jednej narady produkcyjnej na której mogła by się ona w tych czy innych sprawach wypowiedzieć. O pierw

zacji” jest potraktowana zbyt ulgowo. Wykonawstwo „otworów” w obudowie, denek i innych można było częściowo zmechanizować przez wprowadzenie wykrojników specjalnych lub też wytłoczników.

Na zakończenie mały apel do dyrekcji „Lechia” jak też i MRN w Świdniku. Przeanalizujcie sygnalizowane przez nas problemy. Czekamy na odpowiedź.

Z.K.

## W budownictwie na bakier

# Blok 46-blokiem usterek

Otwartym wciąż tematem jest nasze budownictwo mieszkaniowe. Nie zaprzeczając oczywistym osiągnięciom trudno nie mówić o jego już tradycyjnym braku-równości. A czy tak jest mogą powiedzieć mieszkańcy bloków wybudowanych w Świdniku tak w latach 1951 jak i w 1960. Są to braki na przestrzeni lat wciąż te same i co gorsza, że wynikły nie z powodów obiektywnych a po prostu z niedbałości wykonawców i braku nadzoru technicznego. Inaczej tego tłumaczyć nie można. Bo na ogół tak jak już nadmieniliśmy są to braki stosunkowo małe, lecz ile kosztują zdrowia i nerwów znają tylko użytkownicy tych mieszkań.

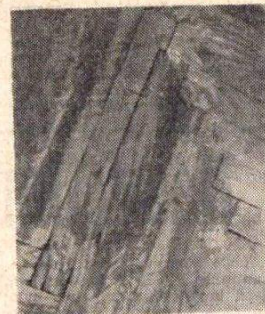
Tak najczęściej jest, że stwierdzone braki wykonawcy powinni natychmiast usunąć. Powinien. Tak nawet mówią odośne zarządzenia.

DBOR jako inwestor z zasady się tym nie interesuje. Po protokolarnym przekazaniu bloku i wykazaniu w harmonogramie prac, że obiekt oddano do użytku w terminie, inkasuje się najczęściej niewątpliwie jakąś premię i sprawa wg. tych panów zakończona.

Wykonawca — no cóż? Ten znowu obiecuje usunąć usterki. Przysyła nam majstrów a fuszerów, i na ogół przeciąga się do wszystkich do roku czasu. Potem w oparciu o odośne zarządzenie mówi: „to już nas nie obchodzi, okres gwarancyjny minął”.

Bezpośrednie zainteresowanie tymi sprawami powinna przejmować administracja. Ostatecznie z administracją podpisuje się umowę, tam się wpłaca wcale pokaźne kwoty kaucji, admini-

stracja pobiera wreszcie czynsz mieszkaniowy. Tymczasem najwięcej właściciel robi sam użytkownik mieszkania. Zaś odpowie-dzialne osoby wymienionych wyżej instytucji bimbają sobie z trosk mieszkańca.



Z całą odpowiedzialnością stwierdzamy, że taki stan trwa od dziesięciu lat tu w Świdniku i jak dotychczas nie słyszałem aby ktoś konkretnie za takie coś odpowiadał. Zdawać by się mogło, że rok 1960 to nie lata 1951—53. Tyle było różnych zjazdów na szczeblu krajowym, różnych konferencji na niższych szczeblach między innymi w sprawie braku-równości. A rezultaty?

Rok 1960. W Świdniku oddano do użytku blok Nr 46. Oto mieszkanie Nr 22 — mieszkanie inż. Kuhna. Parkiet nie wyciekł, wanny. W kilku miejscach podniósł się do wysokości 11 cm. Powiedzenie, że po otwarciu okna opadnie ono o „tyle, a tyle” nie wytrzymuje krytyk, gdyż takie opadnięcie klepek po pewnym czasie zaczynają się każda osobno ruszać. Przysłani na liczne interwencje robotnicy, wyjeżdżali w środ ku kilku klepek i reperację parkietu przeprowadzili tak jak się reperuje podłogę z desek. Mało tego ale tę robotę sknocił. Powyższe do obejrzenia w miesz-

(Dokończenie na str. 5)

## Co na to Piekarnia?

O „sportach” i gwoździach w bułkach już pisaliśmy. Do kroniki „sukcesów” świdnickiej piekarni doszedł jeszcze jeden i to zakrojony na grubszą skalę. Niedopieczono bułki i to w dodatku ze stęchłej maki, którymi należałoby raczej bez końca personel piekarni.

Na pewno gdyby kierownik piekarni wysłuchał tyle gorzkich słów ze strony kli-

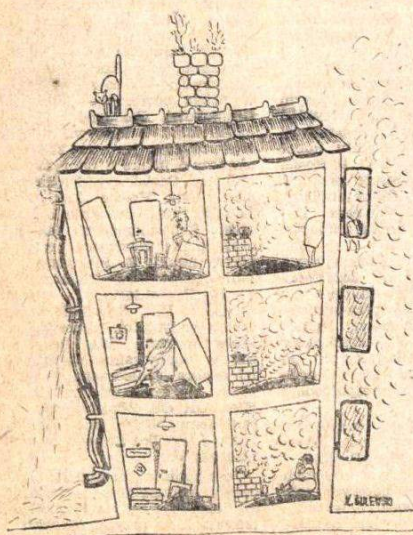
entów, co wysłuchała ich ekspedientka sklepu spożywczego ob. Janina Kowal 9 czerwca, spaliłby się ze wstydu.

Sądymy, że sprawa jakości wypieków świdnickiej filii LZPP dojrzała do tego, aby sprawą zajęła się komisja sanitarna. Od kierownictwa piekarni oczekujemy wiadomości o ukaraniu winnych.

KZ



Szkoła baletowa przy Ognisku Muzycznym.





**Obok tych spraw nie wolno przejść obojętnie**

## Co raz więcej wypadków motocyklowych

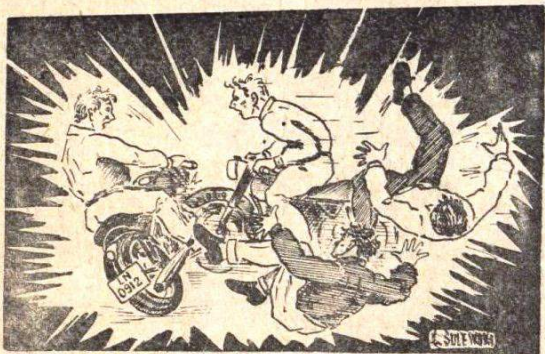
Na wstępie przytaczamy fakty. 5 czerwca br. Ob. Nowotkiewicz Ryszard wpadł motorem na samochód wycieczkowy WSK przy skrzyżowaniu z szosą piasecką. 15 czerwca br. w godzinach po południowych przy skrzyżowaniu ulic Al. Świerczewskiego i Tuwima zderzyły się dwa motocykle marki WSK.

Najbardziej poszkodowanym w tym przypadku jest Ob. Szklarzyk Mieczysław zam. w bl. 56 m 3, który doznał złamania nogi oraz uszkodzenia obojczyka i żebra, w kilka dni później zmarł. Jego pasażer natomiast Ob. Przybycień Zygmunt doznał silnego potłuczenia. Prowadzący drugi motocykl Ob. Markowski Henryk zam. w bl. 67/7 wyszedł z kraksy bez szwanku, tylko jego pasażer Ob. Sławomir Kowal (pilkarz Avii) doznał ogólnych lekkich obrażeń ciała. Pierwsze

że ilość pojazdów mechanicznych stale wzrasta, że charakter osiedlenia miasta powoduje to, iż dzieci bawią się wprost na ulicach, że ulice są wąskie i wreszcie, że na terenie miasta jest bardzo dużo motocyklistów nie przestrzegających nie tyle znaków drogowych (bo tych nie ma) ile przepisów drogowych.

Cała prasa krajowa bije na alarm, bo ilość wypadków na drogach publicznych wciąż wzrasta. Szuka się różnych sposobów zapobieżenia tej pladze, między innymi przez rygorystyczne traktowanie łamiących przepisy ruchu drogowego.

Czy jest tu potrzebny rygor? Bezwzględnie tak. Przyszyciel on użytkowników dróg publicznych do właściwego zachowania się tam gdzie czuwa operatywnie MO, ale w ogóle nauczyć i zmusić do przestrzegania przepisów



pomocy na miejscu wypadku udzielił dr Mańko oraz pogotowie ratunkowe. Trzech dclikwów tow odwieziono do szpitala do Lublina.

Dnia 16 czerwca Ob. Kossowski Jan kierowca samochodu osobowego MHD — Świdnik będąc w stanie nietrzeźwym wpadł na motocykl prowadzony przez Ob. Rypulaka Karola. We wszystkich trzech przypadkach milicja spisała protokół.

Tyle o samych wypadkach.

Swego czasu pisaliśmy już o konieczności właściwego rozwiązania sprawy znaków drogowych na terenie miasta oraz bezwzględnie ich przestrzegania. Jak dotychczas bez rezultatu.

Nikt z czynników kompetentnych nie raczył w tej sprawie zabrać głosu. Dlatego pozwólmy sobie jeszcze raz przypomnieć,

zawsze i wszędzie.

Nie wątpi chyba nikt, że wszystko to robi się po to, aby zapobiec niepotrzebnym kalectwom i śmiertelnym wypadkom, aby człowiek nie tracił największych wartości tj. zdrowia i życia. Tymczasem na terenie naszego miasta jak już zaznaczyłem nie uważa się tego jako problem pałacy.

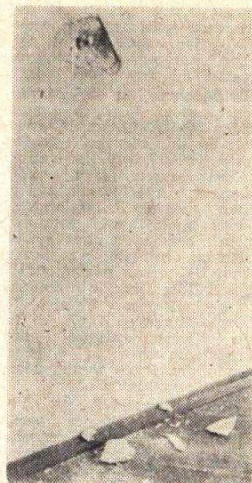
Może jednak tym razem słowa nie będą słowami „wołającego na puszczy”. Jeżeli nie MRN to może np. KM PZPR przypomni niektórym instytucjom, że ich obowiązkiem jest zabezpieczenie maksimum bezpieczeństwa na drogach publicznych. Poszczególne odcinki szos na terenie naszego miasta muszą być znakowane.

Oczywiście nie będzie to osiągnięcie tak efektowne jak np. założenie lamp jarzeniowych na ulicach miasta, to jednak uznamy, że ta część społeczeństwa, która widzi potencjalne niebezpieczeństwo w istniejącym bałaganie na naszych drogach będzie nie mniej wartościowe.

Czekamy na rezultaty.

LK.

(Dokończenie ze str. 4)  
kani w/w. Odpryski ścian to po prostu dziury głębokości 3—6

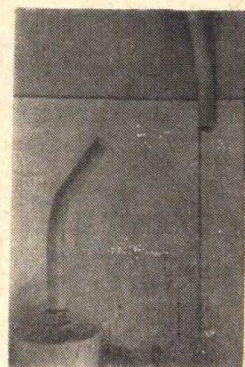


cm o powierzchni 100—120 cm<sup>2</sup>. Brak dopływu wody do płuczek klozetowej. Przyszli majstrowie(?) wylamali przy okazji rurę odpływową do muszli, zostawili wszystko i odeszli.

Od samego początku dymiące kuchnie. Oglądałem mieszkanie Nr 24, 25 i 21. Rozmawiałem z wieloma mieszkańcami. Niestety słów uznania dla tych wszystkich, którzy są winni i bezpośrednio i pośrednio za taki blok usterek, nie było. Mimo ciągłych interwencji samych mieszkańców, nikt się tym wszystkim nie interesuje. Ogłaszano także specjalnymi zarządzeniami, że w nowych blokach oddanych do użytku mieszkańców miasta, specjalna komisja sprawdzała będzie ich właściwy stan użyteczności. I ta sprawa nie ruszyła na krok.

A przecież punkt 3 § 10 podpisywanej umowy najmu mówi co w takich wypadkach może zrobić mieszkaniec. Ale z uwagi na to iż w grę wchodzi tu już

nie tylko interes jednostki a społeczeństwa myślę że Komisja do Walki z Korupcją i Naduż-



ciałami przy KM PZPR uzna sprawę na tyle poważną aby się nią zająć i wobec winnych wyciągnąć odpowiednie wnioski.

Sam.

## Ciekawostki

### 1. CO TO JEST MILION ŻOŁNIERZY

Mało kto zdaje sobie sprawę przeliczając codziennie spalony gaz, porannych, bądź też prowadząc dyskusję kiedy czyta się lub słyszy, że tyle to a tyle milionów żołnierzy znajduje się pod bronią, bądź też tyle to a tyle żołnierzy trzeba by zredukować w tej czy innej armii.

MILION ŻOŁNIERZY... ustawionych obk siebie pod bronią w odległości 75 cm każdy utworzy front 750 tys. m. czyli 750 km.

MILION ŻOŁNIERZY... ustawionych jeden za drugim utworzy słup tysiąc razy większy aniżeli wynosi wysokość Tumu Kołńskiego (160. m.). Ten słup obalony z podstawą w Berlinie sięgałby gdzieś w lini prostej do Palermo (Włochy).

MILION ŻOŁNIERZY... w kolumnie marszowej (to znaczy w szeregu po czterech) da sznur długości 300 km. a kolumna ta idąc zwykłym marszem zużyje 62,5 godz. bezustannego marszu przy przemarszu danego punktu.

Waga tej kolumny licząc jednego żołnierza z uzbrojeniem średnio na 100 kg. wyniesie 100 milionów kg.

Skoro jeden żołnierz może zrobić dziennie 30 km — milion żołnierzy ujdzie w ciągu jednego dnia 30 milionów kilometrów a więc drogę równającą się odległości ziemi od słońca.

### 2. OWADY SĄ SILNE.

Wydać się że w stosunku do siły człowieka niepozorne owady są słabe. Lecz jeżeli weźmiemy pod uwagę stosunek wielkości człowieka i owada okaże się, inaczej. Pchła potrafi skoczyć 12 cali wyżej. Gdyby człowiek chciał skoczyć proporcjonalnie do swego wzrostu musiałby osiągnąć 300 stóp. (100 metrów).

Pszczola uniesie 23-krotny ciężar własnej wagi. Gdyby człowiek chciał jej dorównać musiałby unieść 1840 kg.

Silny chrząszcz uniesie na grzbiecie 5 i pół funta balastu a człowiek w tym stosunku musiałby pociągnąć przynajmniej stutonowy pociąg.

Zestawienie to mówi samo za siebie.

### 3. 15 KM. NA GODZINĘ NIEZGODNE Z NATURĄ CZŁOWIEKA

Jeden z najważniejszych wynalazków doby współczesnej to oczywiście kolej żelazna.

Żaden z późniejszych środków komunikacyjnych nie potrafił dotąd wyrównać kolei z jej stanowiska jako najważniejszego środka komunikacji masowej na długich przestrzeniach lądowych.

A jednak pierwszego wynalazcę Stephensona, który odważył się w roku 1822 użyć lokomotywy dla transportu ludzi uważano za nienormalnego twierdząc, że 15 km. na godzinę to niezgodne z naturą ludzką.

Z tego niepozornego wynalazku zrodziła się wielka potęga kolejnictwa w świecie.

Podziwiamy najnowsze parowozy o aerodynamicznych kształtach (ukryty komin) i jesteśmy świadkami jednego z największych przeobrażeń w dziedzinie środków komunikacji.

### 4. TRZECH LUDZI NA DESKACH

Działo się to w Moskiewskim Pałacu — „Krylia Sowiełtów”. Na ringu walczyli dwaj bokserzy w wadze średniej. Spotkanie prowadził zasłużony mistrz sportu sędzia Braun.

Jeden z bokserów celnie nagle trafił i powalił przeciwnika na deski. Lecz sam jednocześnie ślizgając się po macie upadł na deski jak długi.

Czy myślicie, że to już koniec? Absolutnie.

Najciekawsza część tej historii nastąpiła dopiero teraz. Padając zwycięzca potrafił niespodziewanie swym ciężarem sędziego ringowego i ten również upadł na matę. Epilog trzech ludzi na deskach a, liczyć niema komu.

(„Problemy”)

## Zespół pieśni i tańca KBW „Ziemi Lubelskiej” gościł w Świdniku

18 czerwca br. gościł w Świdniku zespół KBW zabawiając mieszkańców naszego miasta przeszło dwugodzinny programem rozrywkowo-tanecznym. Na całość programu złożyły się: utwory wykonywane przez zespół orkiestralny, scenki satyryczne, monolog i tańce. Zauważyliśmy już dawno, że świdniczanin lubią właśnie tego rodzaju program.

Dlatego też zespół KBW został przyjęty u nas bardzo serdecznie. Serdecznie nie tylko ze względu na program, ale również ze względu na dobry po-

ziom artystyczny całego zespołu w którym pierwsze skrzypce grała p. R. Mozdżeńka — prowadząca konferansjerkę.

„Wesele lubelskie” w wykonaniu zespołu tanecznego, monolog „U fotografa” i scenki satyryczne w których brała udział p. L. Mozdżeńka — juniora, to „bombowe” punkty programu. Na marginesie chcielibyśmy zaznaczyć, że bardzo chwalono czołową aparaty naszego radiowozu. Bardzo dziękujemy sympatycznemu zespołowi KBW „za już” i prosimy „o jeszcze”.

K. Z.



Uwaga!!! Niebezpieczeństwo!!! Dziecko na torach kolejowych! Lada chwila może nadjechać pociąg. A gdzie rodzice? Ba, gdybyśmy to wiedzieli. Takich jak wyżej „obrazków”, u nas w Świdniku nie brakuje.





# Z DZIEJÓW RUCHU OPORU NA LUBELSZCZYZNIE

Bolesław SZCZEPANIAK

## PARTYZANT



Pod koniec czerwca 1944 roku dobrze uzbrojony oddział Armii Ludowej w sile 120 żołnierzy i oficerów, opuścił lasy parczewskie i po kilku dniach marszu zatrzymał się we wsi Dąbrówka, w okolicy lasów kozłowieckich na pograniczu powiatów lubartowski i puławski. W Dąbrówce dołączyły jeszcze oddziały miejscowych partyzantów, tworząc wraz z nami silne zgromadzenie w sile około 250 ludzi.

Rozpoczęły się dni ożywionych akcji zapoczątkowanych wysadzeniem pociągu wojskowego koło Wandzina, na linii kolejowej Lubartów — Niemce. Zniszczono wtedy cztery czołgi, trzy działa, parowóz i sporo innego sprzętu. W akcji tej zginęło także 15-tu Niemców.

Major Klim, podzielił obszar na którym działał, na 9 rejonów, dowodzonych przez specjalistów walki partyzanckiej. Jednym z najważniejszych zadań było jednak szkolenie bojowe miejscowych oddziałów AL. Zaopatrzone je w broń zrzutową, której pierwszy zrzut przyjeżdżał w lasach kozłowieckich. Przyjeżdżał wówczas pod Wólką Krasieńską, 120 worków broni automatycznej, amunicji, środków wybuchowych i opatrunków oraz żywności. Część wyposażenia z tego zrzutu przekazywaliśmy dla garnizonu AL w Warszawie. Następny zrzut otrzymaliśmy między 5-tym a 9-tym lipca, przemierzając go dla garnizonów w Garbowie i Baranowie.

Oprócz akcji zbrojnych i szkoleniowych, prowadziliśmy także ożywioną działalność propagandową. Kierowali nią por. Lucyna Hertz i por. Dulań, organizując szereg wieców i spotkań z ludnością okolicznych wsi, kolportując ulotki i prasę konspiracyjną. Akcja ta wpływała uświadamiająco na chłopów, powodowała zrozumienie konieczności jednoczenia się przeciw wspólnemu wrogowi, zapobiegała bratobójczym mordom inspirowanym przez poróżnione ugrupowania polityczne. Major Klim nawiązał też kontakt z miejscowymi placówkami BCh i AK, proponując wspólne działanie.

Akcja zbrojna była jednak w dalszym ciągu zagadnieniem najważniejszym. Likwidowano konfidentów gestapo, utrudniano po bór kontyngentów, niszczone linie telefoniczne i transporty. Pod kontrolą naszego oddziału znajdował się olbrzymi obszar, na którym działały jednostki lotnej żandarmerii, zwalczające z całą bezwzględnością wszelkiego rodzaju objawy bandytyzmu i bezprawia. Wsie zniszczone przez hitlerowców otaczane były szczególną opieką. Oddziały nasze zjednały sobie sympatię okolicznej ludności, która współpracowała z partyzackim wywiadem, pomagała w zaopatrzeniu prowiantowym i licznie garnała się w szeregi leśnych garnizonów. Hitlerowcy niepokoił się tym coraz poważniej. Przeciwko par-

tyzantom skierowano wyborową dywizję SS „Wiking”, pociąg pancerny, czołgi i lotnictwo. Oddziały niemieckie otoczyły nas w lasach kozłowieckich. Położenie stawało się coraz poważniejsze. SS-mani i „własowcy” wkroczyli w las zaciętni pierścien, strzelając na oślep. O 10.30 ściągnięto posterunki i rozpoczęliśmy przerzut oddziałów w kierunku północnym. Wokół wybuchły już bomby lotnicze i pociski artyleryjskie.

Po dłuższym marszu zajęliśmy pozycje obronne. Rozeznanie zwiadało jednak zmieniać decyzję i po naradzie sztabu postanowiono, że trzeba przebiec otaczający nas pierścień bardziej na północ. Jednak już po krótkim marszu zostaliśmy zaatakowani gwałtownym ogniem nieprzyjaciela z prawej strony. Z tej pozycji nie mogliśmy użyć ciężkich broni. Zająć odpowiednich stanowisk obronnych kosztowało życie kilku kolegów. W krótkim czasie Niemcy opanowali nasz tabor. Huraganowy ogień hitlerowców, którzy atakowali teraz ze wszystkich stron, utrudniał zorganizowanie obrony. Padł rzesisty deszcz, a mimo to każdy był spocony od wysiłku. Otaczający nas pierścień zacięła się. W ulamkach ciszy słychać było warkot czołgów jadących gdzieś od wschodu. Nisko nad lasem krążyły bez przerwy samoloty, które jednak nie mogły angażować się do walki z uwagi na trudność rozeznania sytuacji, która stale się zmieniała.

Wyststrzelone rakiety dały sygnał do ataku. Z okrzykiem „hura!” poderwali się do natarcia. Niemcy, którzy zdążyli się już okopać nie spodziewali się tego. Przypuszczali, że zginią nas w tym lesie i żaden partyzant nie wyjdzie żywy. Kiedy dopadliśmy ich, zaskoczeni szaleńczą brawurą atakujących, pospiesznie opuszczali swe stanowiska, porzucali ciężką broń maszynową.

Przerwawszy pierwszy odcinek musieliśmy teraz czekać zмирchu, aby przedzierać się dalej i nie dopuścić do ponownego otoczenia. Było już ciemno, gdy znajdowaliśmy się na skraju lasu. Kilkakrotne próby wydostania się nie dały rezultatu. Wówczas narodził się pomysł, aby z lasu wyjść poprzez stawy i mokradła. Nad rozległym bagnem opadła gęsta mgła, która była doskonałą zasłoną przed nieprzyjacielem.

Ostrożnie, krok za krokiem przesuwalismy się w prawo od grobli powoli ale stale oddalając się z niebezpiecznego terenu. Niemcy nie zauważyli tego manewru. Brnęliśmy przez staw, gruntując muliste dno, a woda sięgała nam do szyi. Każdy nieostrożny ruch mógł spowodować upadek, a plusk wody zwałiby Niemców. Mimo to udało nam się jeszcze przed świtem dotrzeć do Amelina.

Zmęczenie i wyczerpanie nerwowe waliło ludzi z nóg. Po odpoczynku ruszyliśmy do lasów koło Garbowa. Miejscem postoju, obrano Zimną Wodę w Górach Orlickich. Wraz z nawiązaniem kontaktu ze sztabem w Równem, otrzymaliśmy drogą radiową polecenie przyjęcia nowych zrzutów. 14-tego lipca otrzymaliśmy broń i inne zaopatrzenie, które przekazano nam tymczasem okolicznymi placówkami AL. W tym czasie oddział nasz liczył już razem z miejscowymi garnizonami około 2000 ludzi.

Rozpoczęły się dni decydujących walk. 15 lipca ruszyła wielka ofensywa Armii Czerwonej. Wojska niemieckie cofały się w bezładzie. 20 lipca otrzymaliśmy jeszcze jeden zrzut i polecenie przygotowania się do zadań bojowych. Przejęcie zrzutu jednak pokrzyżowały nam niemieckie bombowce, zwabione rozpalonymi ogniskami sygnalizacyjnymi. Na rozkaz sztabu oddział opuścił Góry Orlickie przenosząc się w okolice szosy Firlej — Miłków — Rudno — Kurów — Garbów, przeprowadzając akcję utrudniania odwrotu wojskom niemieckim. Brało w niej udział ok. 650 partyzantów.

Minery wysadzili na linii Lubartów — Niemce pociąg wojskowy, niszcząc 10 samochodów i zabijając ok. 30 hitlerowców. Wyszadzone też w powietrzu most na szosie Lublin — Warszawa. Likwidowano poszczególne oddziały niemieckie, które usłowały przedostać się w kierunku Warszawy. W okolicach Abramowa uszkodzono czołg niemiecki, który odłączył się od kolumny. Wśród jego załogi znajdowało się 7 oficerów gestapo, rozstrzelanych następnie na mocy wyroku sądu polowego.

Bitwa stoczona pod Garbowem była ostatnią na szlaku oddziału majora Klimy. Po wyzwoleniu część partyzantów włączyła się w szeregi I i II Armii WP a pozostali wraz z mojem Klimem przystąpili do organizowania załóg Milicji Obywatelskiej na terenie województwa lubelskiego. Później major Klim przeniesiony został do Łodzi, gdzie objął stanowisko z-cy komendanta MO. W niedługim czasie potem zmarł w Łodzi. Ludzie z Jego oddziału, rozrzucony po całej Polsce, pełnią w dalszym ciągu swą służbę, sumienną pracą pomnażając zwycięskie wywalczone na frontach partyzanckich.

B. S.

Włodzimierz Lorenc

# Koncert

Pokój nabrzmiewa dźwiękami skrzypiec —  
Gra Roza Fein,  
Gdy siedzę przed głośnikami  
Radia.

Wstuchany, sam, z myślami  
Chłonę te dźwięki.  
I dreszcze chłonę, jak muskanie  
Serdecznej ręki.

A pokój pachnie matem wiśni...  
W powietrzu dzwoni  
Przeczysta nuta — niewidzialne  
Mistrzostwo dłoni.

Drga cisza w starej gitarze  
Ekstazy dźwiękiem  
I liść paproci drga  
I lampy zdjęcie,

Oktawa czuła w pianinie,  
Jastrząb na ścianie  
I struna mandoliny  
Drga na to granie.

I szyba księgozbioru,  
Firanka w oknie,  
Mały palec u ręki  
(Co drga najmocniej...)

A kampanelli tryle  
Biegną po ścianie  
Jak małe krasnoludki  
Z baśni nieznannej.

I znaczą kwiatki dziwne  
Nad moją głową;  
Na których potem wieszam  
Zachwytu słowo.

I serce swoje wieszam  
Na kółku skrzypiec,  
Z koncertów, przemiesionych  
Małym głośnikiem.

## Program kina „Lot” miesiąc lipiec

—Przeglądajcie jak co miesiąc—

- 1-3 — „Kawaler króla jego mości” — prod. jugosłowosko-franc. (panoramiczny).
- 4-5 — „Lunatycy” — prod. polskiej.
- 6-8 — „Bulwar zachodzącego słońca” — prod. USA.
- 9-10 — „Śladami bandy” — prod. ZSRR.
- 11-14 — „Meksyk w ogniu” — prod. meksykańskiej.
- 15-17 — „Czterysta batów” — prod. franc. (panor.)
- 18-20 — „Zezowate szczeci” — prod. polskiej.
- 21-22 — „Podwójna gra” — prod. radzieckiej.
- 23-25 — „Noc nad Pacyfikiem” — prod. USA (panoramiczny).
- 26 — „Łowcy tygrysów” — prod. radzieckiej.
- 27-28 — „Dr Corda aresztowany” — prod. NRF.
- 29-317 — „Ballada o żołnierzu” — prod. ZSRR.





## Listy do redakcji

**Ambulatorium Zakładowe** od-  
powiada, W odpowiedzi na arty-  
kuł z Nr 9/52 pt. „Co czynić gdy  
bolią zęby” Zakład Leczniczo-Za-  
pobiegawczy przy WSK w Świd-  
niku odpowiada co następuje:

„Na terenie WSK — Świdnik  
od 10 lat nie było gabinetu sto-  
matologicznego. Pracownicy nie  
mieli możliwości leczenia się. Na  
skutek tego u około 80% całej  
załogi stwierdzamy podczas bado-  
nia okresowych choroby zębów.  
Wymaga to intensywnego leczenia.  
Świadomość pracowników  
konieczności leczenia oraz fakt,  
że mogą leczyć zęby w godzinach  
pracy powoduje, że przeciętna  
frekwencja wynosi 38 wizyt  
(średnia w innych gabinetach  
stomatologicznych 25).

Zmuszeni więc jesteśmy wy-  
znaczyć pacjentów na oznaczone  
godziny 2—3 tygodnie wcześniej,  
pozostawiając wolny czas dla  
tzw. nagłych przypadków.

Odnosnie opisanego zajścia z  
Ob. Z. G. (nazwisko znane re-  
dakcji komunikujemy: pielęgniar-  
ka nie informowała, że zain-  
teresowany będzie przyjęty po  
wszystkich pacjentach, lecz po  
kilku, kiedy przeczekał, był  
czas na doraźną pomoc. Zazna-  
czamy, że bywają wypadki, kie-  
dy pacjenci podają ból zębów  
(którego nie mają) aby dostać  
się do gabinetu przed pacjentami  
uprzednio zarejestrowanymi).

Stan ten ulegnie poprawie od  
1.X.1990 r. kiedy zostanie za-  
angazowany drugi stomatolog.

**Od redakcji:** Aby nastąpiło to  
najszybciej ku zadowoleniu  
wszystkich tych, których bolą  
zęby.

**Naprawa dróg i ulic** problemem  
nie mniej aktualnym, aniżeli in-  
ne.

**Szanowna Redakcjo.** Zdaje so-  
bie doskonale sprawę, że miasto  
Świdnik znajduje się w stadium  
rozwoju. Do zrobienia jest jesz-  
cze wiele. Nie mniej jednak spra-  
wy zasadnicze o dużym ciężarze  
gatkunkowym wymagają załat-  
wienia ich w pierwszej kolej-  
ności. Do tychże spraw należy  
sieć dróg — ulic.

Istniejące od 10 lat miasto po-  
rytkowało nowe warunki życia,  
pracy, okolic itp. Tu pracuje ty-  
sięce dojeżdżających, tu ściaga  
okoliczny handel, do miasta zwo-  
zi się artykuły pierwszej potrze-  
by. Nie uległa jednak zmianie  
sieć dróg i pozostaje w takim  
stanie jak przed 10 laty. Ludność  
chodzi i jeździ po zasiewach

Przez 10 lat, zniszczenia i jesz-  
cze raz zniszczenia. A komu one  
są potrzebne? Ile przy tym nie-  
porozumień... Pozatym drogi  
istniejące od dawna nie są rów-  
nież konserwowane, a w okresie  
mokrym jakże często nie nadają  
się do użytku.

Ostatnio PMRN przystąpiło  
wprawdzie do konserwacji nie-  
których odcinków dróg — ulic,  
tylko wielka szkoda, że nikt z  
Prezydium nie ma czasu nawet  
w niedzielę wyjść na spacer np.  
do lasu przez Adampol. Zdarzają  
się wypadki, że spośród tysięcy  
mieszkańców uczęszczających tu  
dla wypoczynku, tylko „niektó-  
rzy” wykrecją nogi w stawach  
idąc wolno.

Fakty przytaczam gwoi przy-  
pomnienia, aby zajęto się wresz-  
cie zlikwidowaniem takiego sta-  
nu rzeczy, aby zlikwidować  
istniejącą lukę braku nadzoru  
wykonywanych prac przez Pre-  
zydium. Nie łamano by tu rów-  
nież resorów pojazdów mecha-  
nicznych.

A może jednak zagadnienie po-  
wyższe warto wziąć pod roz-  
wagę i omawiane sprawy zakwa-  
likować pod tzw. „sprawy pil-  
ne”.

PZ — Adampol

## Niedługo minie 10 lat

# Świdnickie fakty kulturalne

„Tutaj coś się tworzy, tutaj  
powstaje i kwitnie kultura środo-  
wiska emanująca na całe osiedle”.  
— Tak pisze o działalności Świd-  
nickiego Domu Kultury prasa wo-  
jewódzka. Jest to wyjątek z jed-  
nego artykułu, ale ocena ta po-  
wstaje się w szeregu artykułów  
wzmiankujących o pracy zakła-  
dów DK, których ostatnio poja-  
wia się coraz więcej, a co najwa-  
żniejsze ze oceną one działalność  
naszej placówki kulturalnej nie  
fragmentarycznie, lecz od „A” do  
„Z” poszczególnych zespołów. „Je-  
steśmy świadkami twórczej inicja-  
tywy ludzi odpowiedzialnych za  
sprawy kultury”.

— Tak, z kolei, możemy powi-  
dzieć o ludziach kierujących po-  
szczególnymi zespołami artystycz-  
nymi, o ludziach, którzy dobiera-  
ją dla tej działalności kultural-  
nej odpowiedni ton, narzucają jej  
jednocześnie właściwy kierunek  
działania.

Słowa „inicjatywa ludzi od-  
wiedzialnych...” zobowiązują  
do szczegółów obnażających  
iawizny wysiłek i prawdzi-  
wych ludzi. Bowiem właścicie-  
lami tej twórczej inicjatywy w  
rzeczywistości są najczęściej in-  
ni ludzie niż ci, których na-  
zwiska etatowo wypełniają kar-  
ty sprawozdań z działalności kul-  
turalnej.

— Ale o tym w następnym ar-  
tykule.

Jest faktem niezaprzeczalnym,  
eż rola jaką spełnia Świdnicki  
ośrodek kulturalny (ZDK) w ży-  
ciu tego środowiska, wysuwa go  
na czoło placówek związkowych  
tego typu. Jest to rola o podwo-  
jnym znaczeniu. Poza tym że wy-  
pełnia ona zadania placówki  
związkowej, spełnia również  
funkcje placówki środowiskowej,  
prowadzącej program pracy kul-  
turalnej zgodny z założeniami  
ogólnokrajowymi, w myśl zasad,

## Eliminacje TOPL w Krakowie

Eliminacje powiatowe i okręgo-  
we służby TOPL-u zakończone.  
Najlepsze wyniki osiągnęły ze-  
spół Świdnickie pod przewod-  
nictwem komendanta K. Marko-  
wskiego.

Na pierwszych miejscach w  
województwie uplasowały się ze-  
spół służby medyczno-sanitar-  
nej, przeciwczerwonej i prze-  
ciwpożarowej. Wszystkie one wy-  
jadą w drugiej połowie sierpnia  
na eliminacje krajowe do Kra-  
kowa. Zyczymy powodzenia!!!

### „GŁOS ŚWIDNIKA”

Redaguje Kolegium w składzie:  
Redaktor Naczelny i Techniczny:  
Mieczysław Kruk, Z-ca Redaktora:  
Zygmunt Kamieńbrodzki, Sekre-  
tarka Redakcji: Włodzisław Lorenc,  
Serwis fotograficzny: Zbigniew  
Piasecki, Jerzy Sieczkarski, Miecz-  
ysław Wysocki.

Członkowie Kolegium: Wit Pru-  
sinowski, Wacław Jabłoński, Lud-  
wik Kardasiewicz, Józef Roko-  
szak, Zbyszek Kodłubaj, Bogdan  
Koner, Roman Mańko, Antoni  
Kleszowski, Henryk Sajdowski,  
Tadeusz Chwałczyk, Ignacy Ko-  
waliński, Stanisław Młoduchowski,  
Aleksandra Nowakowska, Miłkołaj Ko-  
rolko.

Siedziba Redakcji: Komitet  
Miejski PZPR, Świdnik k. Lubli-  
na, Blok 13. tel. Lublin 18-80  
wewn. 308

Lubelska Drukarnia Prasowa,  
Unicka 4  
Zam. 2674, 27.VI.69, 2099, S-1.

że zadania placówki kulturalnej  
wynikają z właściwego rozpozna-  
nia środowiska, na którym pla-  
cówka ta prosperuje, poznania  
potrzeb tego środowiska, jego  
zainteresowań i zamiłowań.

Wierzyć się nie chce, aby pla-  
cówka kulturalna dysponująca  
ubogą salą widowiskową i ba-  
rakową przystawką dodatkowych  
pomieszczeń, była w stanie sku-  
pić wokół siebie 300-osobową  
grupę amatorskich twórców i  
odwódców programów artystycz-  
nych.

Zacznijmy od teatru miłośni-  
ków sceny.

Istnieje od kilku lat. Niektórzy  
nazywają go wprost: „Teatrem  
amatorskim z prawdziwego za-  
rządzenia”. Czy mają rację? — Ma-  
ją. Ale nie dlatego, że ktoś te-  
atr ten tak wyniósł nazwą, ani  
dlatego że Świdnicki teatr z  
prawdziwego zdarzenia istnieje  
już od kilku lat...

Za wystawieniem dobrej oceny,  
za potwierdzeniem wysiłku lu-  
dzi tworzących ten teatralny ze-  
spół aktorów-amatorów, prze-  
mawia gorące pragnienie twórczych  
przeżyć, twórczego uczestnictwa  
w oddziaływaniu na miejscowe  
społeczeństwo, pragnienie roz-

budzenia zamiłowania do teatru.

Wystawiony ostatnio dramat  
A. Ostrowskiego „Grzesznicy bez  
winy” przyniósł duży sukces Ze-  
spółowi Miłośników Sceny przy  
Z. D. K. Udało się wyjście z trud-  
nej sztuki Ostrowskiego, w któ-  
rej o interpretację melodrama-  
tyczną nie trudno, to również  
sukces i duże, jak na teatr ama-  
torski, zrozumienie roli drama-  
tu. Prasa rozpisywała się na te-  
mat fragmentów tej sztuki wy-  
wołujących „leżkę”. Myślę że  
reżyser, a zarazem kier. Teatru  
Miłośników Sceny w Świdniku  
p. J. Zacharewicz, nie potraktował  
tego jako uwagi złośliwej,  
nawet że strony prasy miejsco-  
wej (patrz recenzja „Arca” z nr  
poprzedniego „Głosu...”), „Grzesz-  
nicy bez winy” to duży sukces  
naszego zespołu — pisze w swoim  
liście kier. artystyczny ZDK p.  
Bogumił Korniak. Cytuję dalsze  
słowa z listu:

„...dla naszego zespołu amato-  
rskiego nie jest obojętną sprawą  
widzów, uczuciowego ich an-  
gażowania się w czasie spektaklu.

Nam chodzi o przeżycia szer-  
sze niż własne, o poruszenie my-  
śli i uczuć społeczeństwa, aby  
nasze społeczeństwo zaczęło cze-

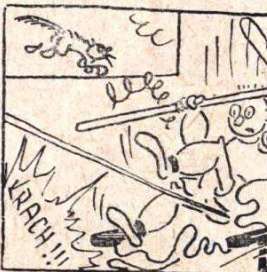
gość chcieć, do czegoś dążyć, coś  
zdobywać”. Z dalszych słów li-  
stu, wynikają pewnego rodzaju  
pretensje do recenzenta premie-  
ry „Grzeszników”, że tenże re-  
cenzent nie pokazał trudnej i  
ofiarnej pracy członków amato-  
rskiego zespołu teatralnego od  
strony przygotowania sztuki.  
Nie mają one pełnego uzasad-  
nienia ze względu na to, że re-  
cenzja (jak jej każe nazwa) mie-  
ściła się w ramach samego przed-  
stawienia sztuki. Nie sięgała po  
etap przygotowawczy, nie opo-  
wiała się również po stronie  
dyscypliny zespołu.

Recenzent uważał, że o tym  
wszystkim można napisać póź-  
niej, przy okazji szerszego ar-  
tykułu.

Moim pragnieniem, autora nie  
recenzji a rozważań na tematy  
różne, dotyczące zespołu teatral-  
nego oraz wszystkich pozosta-  
łych zespołów, jest zwrócenie  
uwagi na te właśnie, robocze,  
przygotowawcze strony pracy  
poszczególnych zespołów co czyni-  
nie od Teatru Miłośników Sce-  
ny” rozpoczynając.

(c. d. w nast. numerze)  
na podstawie korespondencji  
opracował Włodzisław Lorenc

## WICEK i WACEK







## ŚWIDNICKIE „KAMELEONY” nadal nie błyszczą

A-klasowy półmetek piłkarski poza nami. Rozpoczęła się II runda rozgrywek, a mimo to piłkarze Avii nie mogą poszczycić się pełną stabilizacją formy. Podobnie jak kameleony, które potrafią w zależności od otoczenia zmieniać kilkakrotnie barwę skóry tak i piłkarze Avii grają raz lepiej drugi raz słabiej, a kiedyś indziej zupełnie źle.

Po ciężko wywalczonym zwycięstwie nad Gwardią Chelm, po raz drugi zmuszeni byliśmy doznać gorzkiej porażki z rezerwami Motoru i co najgłośniejsze straciliśmy wówczas pozycję lidera. W tydzień później ponownie wysoko cyfrowego zwycięstwa nad Lewartem 7:0, ci którzy oglądali mecz mimo wszystko nie byli zachwyceni grą naszego zespołu. Bramkę można było w tym meczu zdobyć co najmniej o połowę więcej. Poza tym przeciwnik naj słabszy w A klasie oparł dodatkowo skład chyba na... juniorach. Kolejne zwycięstwo piłkarzy w stosunku 2:0 nad Lublinianką i b nie przyszło absolutnie łatwo. Pierwsza bramka padła wprowadzając na czystej zagrywce ataku, ale druga była dla odmiany samobójcza. Ażkołowiec gości „cisnęto” mocno przez cały mecz, to mimo wszystko nie przestawali być oni ani na moment groźni dla naszej defensywy. Również z Wisłą Puławą trzeba było naprawować się co niemiara.

W drugiej rundzie piłkarskich rozgrywek A klasy coraz trudniej o punkty. Ale najgorsze dopiero

wypadkach okazała się własnej publiczności z jak najgorszej strony. Nie potrafiła znaleźć recepty na przeciwnika, pomimo że była niejednokrotnie w tym czy innym meczu lepszym zespołem.

I to jest chyba najbardziej demoralizująca prawda, która w oczy kole. Weźmy np. mecz z rezerwami Motoru. Zgoda, że mamy do tej drużyny przyszłowiego pecha. Nie od dziś. Od lat. Ale przecież jako zespół gramy zdecydowanie lepiej. Powinniśmy mecz wygrać. Dlaczego? tak się jednak nie stało? Odpowiedź jest bardzo prosta.

Z założeniami taktycznymi i myślną przewodnią w grze całego zespołu jest w dalszym ciągu na bakier.

Dlaczego nikt o tym nie pomyśli (czy rzeczywiście nie ma kto?). W te sprawy nie wnioskuję. W tym wypadku nie potrzebne jest wskazywanie palcem. Operacjami taktycznymi na boisku dyktują zawsze, trener, kapitan drużyny, stoper.

W zespole Avii trudno zaobserwować te rzeczy.

Ala wracamy na moment do meczu z Motorem.

Od pierwszego kopnięcia piłki do ustawienia zawodników na boisku nie trudno było rozszyfrować założenia przeciwnika. Motor postanowił grać na remis. Na wynik bezbramkowy Pozostawiono w ataku trzech zawodników, ściąg-

no uporczywie grę środkiem pola, gdzie zapora do nie przebycia był dla odmiany Dudziak.

Ala dlaczego? Bo po prostu nie miał go kto „wylączyć” z gry o co zresztą się bardzo prosiło.

To ostatnie zjawisko jest do prawdy wprost nie do uwierzenia. Czy rzeczywiście stoper przeciwnego zespołu nie można „wylączyć” z gry?

Jeżeli chce się to zawsze. Stawia się obok niego twardego zawodnika, który zatrzyma mu mecz przez obydwoje połowy. Jeżeli stoper ma swego cienia, szkoda marzyć aby pozwolił sobie na jakies dyrgolanie na tyłach. Popelni on zawsze wiele błędów a przez to sami ułatwi dostęp do swojej bramki. Cóż jednak z tego skoro tego w meczu z Motorem I B nie stosowano.

Dlatego też pomimo niezaprzeczonego faktu, że nasi zawodnicy jeżeli chcą, potrafią grać, że posiadają dostateczną ilość kwalifikacji piłkarskich, jeżeli nie poznają tajemnic gry w piłkę nożną w szczególności jeżeli idzie o założenia taktyczne, długo jeszcze upłynie czasu, aby można było powiedzieć, że Świdnicka Avia to zespół dojrzały i mocny.

I gdyby nawet III liga stała się w tym roku faktem dokonany, to już dziś zdajemy sobie doskonale sprawę, że drużyna nasza nie będzie miała w niej łatwego życia. Na razie to jednak piersi przyszłości. Najważniejszą sprawą w chwili obecnej to ugruntowanie pozycji w czołówce. Z końcem rozgrywek w tabeli może być aż 5 kandydatów na ligę. Zanoszą się więc na bezparadomową walkę.

Nasze skromne zdanie brzmi: albo organizować coś wspólnie, albo nie.

M. K.

## SPARTAKIADA

Flaga na maszcie



W sobotę 18 czerwca br. na udekorowanym dookoła flagami boisku Świdnickiej Avii dokonano otwarcia letniej spartakiady powiatowej. Przy dźwiękach marsza granego przez orkiestrę Wytwórni wkroczyła na zieloną murawę liczna grupa sportowców z powiatu, którą uzupełniały zespoły SKS Świdnik. Otwarcia spartakiady dokonał przewodniczący MRN tow. mgr Władysław Myk w obecności dyr. P. Drożdżyńskiego. Do sportowców przemówił także sekretarz KP ZMS tow. Lupina.

Przez dwa dni, sobotę i niedzielę fabryczne miasto tętniło i pulsowało życiem sportowców. Około 200 zawodników i zawodniczek walczyło w wielu dyscyplinach sportu o palmę pierwszeństwa. W ciągu dwóch dni rozgrywano konkurencje lekkoatletyczne, urządzano zawody pływaków, rozgrywano mecze w piłce ręcznej, urządzano wyścigi kolarskie.

W wyniku szlachetnego współzawodnictwa I miejsce zajęła WSK 395 punktów, II miejsce LZS Trawniki — 55 punktów, III miejsce SKS — Łęczna. Spartakiadę Powiatową „okrasił” występ zespołu KBW z Lublina.

I o ile o Spartakiadzie tej mówić i pisać można dużo więcej, o tyle o spartakiadzie zakładowej, na ogół cicho i spokojnie. Bez jakiegokolwiek rozgłosu. Wprawdzie grają zespoły piłkarskie i siatkarzy, zapowiedziano dosyć głośno turniej tenisowy ale w sumie tego wszystkiego jak dotąd nie za wiele. A w dodatku wiele drużyn ma pretensje do organizatorów. Bo jak tu zrozumieć np. takie oto postępowanie.

Zawiadomiono w tygodniu drużynę piłkarską Wydz. Kier. Zielenki, że w sobotę rozegra ona mecz z LZS Trawniki w czasie spartakiady powiatowej. Piłkarze amatorzy przyszli w pełnym składzie, uczestniczyli w defiladzie, przygotowali boisko, czekali na przeciwników.

Drużyna LZS-u Trawniki nie przyjechała w tym dniu. Oświadczone im, że strony Komitetu Spartakiady, że rozegrają oni mecz nazajutrz tj. w niedzielę o godz. 16.30. Piłkarze przyjechali również i w niedzielę. Mało tego, kilku z nich ściągnięto z uropów, ponieśli oni także drobne koszty przejazdu.

I co się okazało? I nazajutrz mecz się nie odbył, bo przeciwnik także nie przyjechał. I jak tu ma być dobrze w spartakiadzie.

Czy tedy prowadzi droga do krzewienia i popularyzacji sportu masowego? Odpowiedzcie sobie drodzy kibice sportowi i zwolennicy spartakiady na to pytanie sami.

Nasze skromne zdanie brzmi: albo organizować coś wspólnie, albo nie.

Wyśliki jednostki w organizacji sportu masowego, nie zawsze przynoszą rezultaty, pomimo najszczerzych chęci. Działacze należy zawsze w kolektynie. Inaczej sobie tego nie wyobrażamy.



nachodzi. W niedalekiej przyszłości przyjdzie nam rozgrywać mecze na wyjazdach z Podlasiem, Orłętami i Unią Hrubieszów. Trzeba siamąd wywieźć punkty za wszelką cenę. Lecz aby to uczynić trzeba grać na pełnych obrotach gdyż w przeciwnym wypadku los nas może nie oszczędzić.

Uzyskanie w tym roku awansu do III ligi to już nie tylko jedno z założeń KS Avia, to punkty honoru naszych piłkarzy. Inaczej tego nie można określić. Gdyby bowiem stało się właśnie inaczej to i historia i zalogi WSK nigdy piłkarzom tego „grzechu” nie odpuszcz.

Ktoś mógłby powiedzieć, że jest to może paradoksalne założenie, ale niestety nerwy kibiców już dziś napięte do ostatnich granic. Bo pomimo nawet najszczerzych chęci w grze naszych piłkarzy jakże często nie wiele się klei. Drużyna Avii w wielu

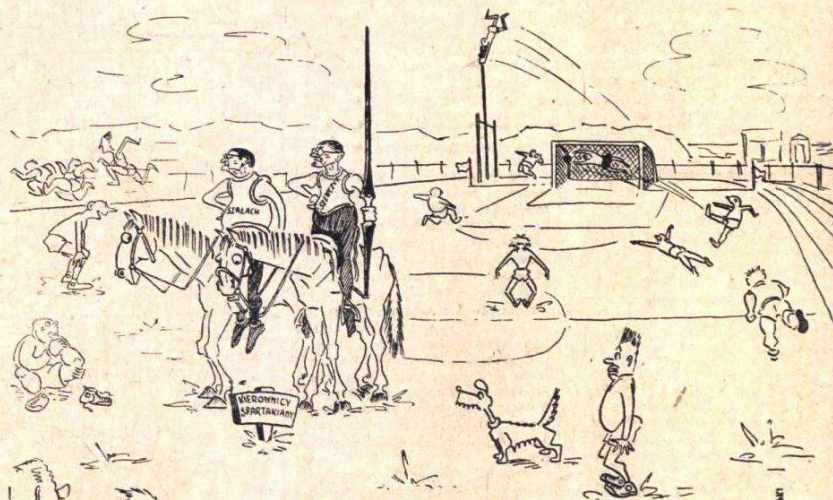
niem na tyły pomocników, cennie to łączników, rozpoczęła chaotyczną, bezparadomową i ostrą grę przeciwko drużynie o lepszej technice. Rolę wymiatacza pełnił stoper Dudziak. I to chyba wszystko.

Co trzeba było wówczas czynić?

Bardzo proste. Zastosować odmienną taktykę gry. Wywabić w pole czujnych „aniołów stróż” bramki Moidy, pomocników i łączników w szczególności. Dać im możliwość pchać sobie na naszej połowie boiska, po to by po zmyleniu czujności przeciwnika szybkimi raidami zaskoczyć z kolei tyły motorowców.

I Bondarenko i Rysak a nawet Relikowski mają na tyle dostatecznej szybkości aby pozostać w tyle poza sobą w pojedynkach biegowych obrońców tej klasy co zawodnicy Motoru I B.

W meczu z Motorem nie grało poza tym skrzydłami. Forsowa-



SPARTAKIADA  
ZAKŁADOWA ROZPOCZĘTA

Biblioteka w Świdniku